



Éric-Emmanuel

SCHMITT

CIEMNE SŁOŃCE

PODRÓŻ PRZEZ CZAS

TOM 3

Bestsellerowa seria
autora *Oskara i pani Róży*

Éric-Emmanuel Schmitt

CIEMNE SŁOŃCE

Podróż przez czas

Tom 3

*Tłumaczenie
Łukasz Müller*

znak *litera
nova*

KRAKÓW 2024

Tytuł oryginału
La traversée des temps
Tome 3: Soleil sombre

Copyright © Éditions Albin Michel – Paris 2022
Copyright © for the translation by Łukasz Müller

Projekt okładki
Katarzyna Borkowska

Ilustracja na okładce
Long Edwin Longsdon,
An Egyptian Girl with a Sistrum © Alamy Stock Photo / BE&W
© suwir9 / Adobe Stock

Redaktorka nabywająca
Bogna Rosińska

Redaktorki prowadzące
Dominika Kardaś, Julia Dudzińska

Adiustacja
CHAT BLANC Anna Poinc-Chrabąszcz

Korekta
Dorota Ponikowska, Paulina Wróbel

Projekt typograficzny i łamanie
Daniel Malak

ISBN 978-83-240-9894-1

Książki z dobrej strony: www.znak.com.pl
Więcej o naszych autorach i książkach: www.wydawnictwoznak.pl
Spółeczny Instytut Wydawniczy Znak
ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków
Dział sprzedaży: tel. 12 61 99 569, e-mail: czytelnicy@znak.com.pl

Wydanie I, Kraków 2024
Druk: Drukarnia Wydawnicza im. W.L. Anczyca S.A.

Czy uwolnię się tu od uciążliwego sekretu?

Spisywanie tych wspomnień skłania mnie do wyznań, mnie, Noama, który tak wiele ukrył. Zastępy słów się niecierpliwią, w miarę jak zaczerniam strony, i przynaglają do podawania faktów. Wyłącznie faktów.

Mój sekret, pogrzebany od tysięcy, kryje w sobie niszczycielską moc, potężniejszą niż najgroźniejsze bomby atomowe. W czasach, kiedy zdecydowałem się go zachować, jego ujawnienie obróciłoby w ruinę cały świat razem z miastami, świątyniami, piramidami. Milcząc, zwodziłem miliony ludzi, od niewolników po faraonów, od bogaczy po żebraków, od chłopów po mieszkańców miast, od kapłanów po skrybów. Zmyliłem ich wszystkich; nikomu nie pozwoliłem przejrzeć mojego oszustwa. Nie wiedząc jeszcze, że cywilizacje są skazane na zagładę, obawiałem się, że moje słowo zaszkodzi tej, która kwitła na brzegach Nilu.

Dziś moje wyznania nie będą już miały najmniejszego wpływu na los tej egipskiej społeczności pogrzebanej pod piaskami wieków. Gra skończona.

Oto nadszedł czas, by się od niego uwolnić.

Ten egipski sekret zawładnął mym prawym nadgarstkiem, drażni palec, skubie pióro. Słowa, jak zgaduję, szykują się do zaistnienia na papierze.

Mój sekret albo sekret Izydy i Ozyrysa...

INTERMEZZO

Noam upuszcza pióro i odsuwa krzesło daleko od biurka. Westchnienie przygniata mu klatkę piersiową.

Krzywiąc się, spogląda na zeszyt. Pisanie jest jak okropna czarodziejka! RzUCA na niego urok i skłania do wynurzeń, których zawsze sobie odmawiał. Noam wstaje energicznie, przemierza pokój, odzyskuje panowanie nad oddechem.

Apartament w hotelu Strand w centrum Sztokholmu ma trzy okna z widokiem na port. Od przyjazdu Noam nie odnajduje niczego morskiego w Bałtyku: bezwonny, bo niezbyt słony, pozbawiony fal, odarty z nieskończoności, przypomina jezioro. Na pierwszym planie domy, kładki i łodzie przyznają mu tym podrzędniejszą rolę, że jego gładka, popielata powierzchnia bardziej się kojarzy z asfaltem niż z wodą. Bałtyk staje się morzem dopiero w oddali, przelotnie, tam gdzie promy opuszczają swoją autostradę, zanim pochłonie je horyzont.

Noam uśmiecha się nieznacznie. Podobnie jak są udomowione zwierzęta, istnieją też udomowione morza. Łagodny i potulny Bałtyk szuka towarzystwa ludzi. Podchodzi do nich nieśmiało, kładzie się przed nimi, rozpląszcza pod mostami, liże kamienne nabrzeża, przybiera kształt ulic, zagnieżdża się tam, gdzie dostaje na to przyzwolenie. Uległe pozwala budynkom przeglądać się w swoich wodach, które odbijają barwy

fasad – zielonkawe, cytrynowe, bordowe, szafranowe – a potem, gdy zapada wieczór, gromadzi w swoich zmarszczkach złote rozbłyski ulicznych latarni. Wdzięczny za adopcję używa grzbietu podróżnym, którzy – zdając się na transport wahadłowy – krążą po mieście, udają się na sąsiednie wyspy lub płyną statkiem pasażerskim do Norwegii.

Uśpione morze dla cichego narodu. Szwedzi wydają się Noamowi – oszołomionemu ich spokojem, uprzejmością, zdyscyplinowaniem – oswojonymi dwunożnymi istotami. Pogodny letarg przenika ten skrawek kosmosu, który Noam obserwuje przez szybę, śledząc powolne tempo spacerowiczów.

„Strzeż się cichej wody”. Przypomina sobie refleksję, którą Nura podzieliła się z nim poprzedniego dnia. „To morze nie wyklucza sztormów. Łagodność ludzi kryje ich wady i gwałtowność. Dochodzi tu do morderstw, strzelanin. Niektórzy nawet się iryтую, tak jak gdzieś indziej. Nie ma sensu cię o tym przekonywać, bo poznałeś Brittę”.

Noam drapie się po głowie. Nura ma rację: jej córka imponuje. Jemu. Szwecji. Światu.

W ciągu kilku miesięcy piętnastoletnia Britta Thoresen zdobyła status światowej celebrytki. Dlaczego? Bo usłyszała to, czego inni słuchali nieuważnie, i wyciągnęła z tego wnioski. A co usłyszała? To, co w kółko powtarzają naukowcy: okupowana przez ludzi Ziemia zmierza do katastrofy, ich przemysł zanieczyszcza środowisko, ich styl życia prowadzi do wyczerpania paliw kopalnych, pozostawiany przez nich ślad węglowy podgrzewa atmosferę, a przepływ towarów, pracowników i turystów nasila efekt cieplarniany, tym bardziej że budowa miast, przedsiębiorstw, fabryk, niszczenie stepów, prerii, lasów pod pretekstem ich użytkowania ograniczyły przestrzeń życiową dla dzikich zwierząt i roślin. Ten stan rzeczy jest udziałem wszystkich – z wyjątkiem tych, którzy stosują wyparcie – a jednak nic się nie zmienia: gdy tylko te fakty są dostrzegane, ludzie chowają je w jakimś zakamarku umysłu, w przegródce wiedzy, która nie zakłóca codziennego życia, jakby między wiedzą a postępowaniem nie istniało żadne powiązanie. Obdarzona jakimś innym mózgiem Britta wzięła sobie do

serca to, co pojął jej rozum, i zmieniła się, niemal wbrew sobie, w aktywistkę. Najpierw protestowała przed Parlamentem, potem rozpoczęła strajk przed swoją szkołą. „Po co się kształcić, skoro się wykituje? Po co zdobywać wiedzę, skoro ci, którzy uczą, nie zrozumieli tego, co powtarzają?” Oburzenie Britty, relacjonowane przez lokalne, a potem międzynarodowe media i wspierane przez serwisy społecznościowe, odbiło się głośnym echem. W obliczu skandalicznej apatii społeczeństwa nastolatka przekształciła problem ekologiczny w konflikt pokoleniowy: „Wy, dorośli, wskazujecie konsumpcję jako cel. Wy, dorośli, rujnujecie nasze dzieciństwo, naszą młodość i lata, które przeżyjemy po waszym odejściu. Wy, dorośli, nie wykazujecie się ani dojrzałością, ani odpowiedzialnością. Wy, dorośli, nie jesteście dorośli”.

Sprawie, którą trudno sobie wyobrazić, Britta dała ucieleśnienie: siebie samą. W rezultacie zachęca osoby w swoim wieku na wszystkich kontynentach do rebelii, wykorzystując i ukierunkowując ich skłonność do buntu. Stojąc przy niej, potępiają obłudny egoizm starszych, zasiedziały, stetryczały: „Oszukujecie dla zysku, bo tylko zysk się liczy. Co z tego macie? W imię pieniędzy zubażacie naturę, rujnujecie przyszłość. Nie, wcale nie zyskujecie, tracicie! Opanujcie się! Czas ucieka. Pomóżcie nam uratować to, co da się jeszcze uratować”.

Jednocześnie surowa i przepełniona nadzieją Britta budzi sprzeczne uczucia: jedni ją kochają, inni jej nie znoszą. Nie ma niuansów. Zdecydowanym cięciem dzieli swoich współczesnych na przeciwników i zwolenników. Nie obchodzi jej wzniesienie nienawiści, ale wzbudzanie miłości też nie. Osamotniona, skoncentrowana, zaabsorbowana najważniejszymi udrami idzie przez życie, nie pragnąc się podobać i postępując ze stanowczością charakteryzującą tylko wielkich mistyków. Britta Thoresen przejawia porywczosć typową dla istot wyjątkowych. Wibruje w niej jakiś potężny gniew, który zaostrza jej spojrzenia, napina czoło, porusza palcem wskazującym, rozpala słowa, gniew nieskończony, równie gwałtowny, jak węż jest jej ciało. Gdy Britta zaczyna przemawiać do publiczności, zachodzi obawa, że ta siła ją rozerwie.

Noam spogląda na zegarek. Za kilka minut nastolatka zwróci się do mediów. Zajmuje miejsce na sofie, a wszystko wokół niego – ściany, zasłony, krzesła, dywany – przystraja się w przyćmione kolory, jakby chmury nadal filtrowały światło przenikające do wnętrza szwedzkich domów. Kieruje pilot w stronę telewizora, gdy rozlega się pukanie do drzwi.

– To ja!

Noam drży. Na ogół ktoś, kto mówi: „To ja!”, popada w śmieszność, bo „ja” to imię każdego, a zatem nikogo. Osoba, z której ust właśnie wyszły te słowa, rozwiewa jednak wszelką niepewność: to Nura. Po czym to poznać? Oczywiście po jej głosie, słodkim i melodyjnym, po jej płynnej, wyraźnej dykcji, a przede wszystkim po jej determinacji. „To ja!” wyraża pewność siebie kobiety, która nigdy nie pozwoliła, by nią dyrygowano, spontaniczność tej, która zawsze była sobą, bez względu na okoliczności, trendy i konwenanse.

Jak ja ją kocham! – myśli Noam. – Na próżno usiłuję ją odtrącić (Bóg jeden wie, ile razy próbowałem!), nigdy mi się to nie udaje.

Przekręca zatrzask i ukazuje się Nura. Bez uśmiechu wbija w niego spojrzenie zielonych oczu.

– Posłuchajmy razem przemówienia Britty, dobrze?

Nie czekając na odpowiedź, zwija się w kłębek między poduszkami, bierze do ręki pilot. Reklamy zaśmiecają ekran.

Noam obserwuje ją bez ruchu, lecz wzruszony. Nura pojawiła się w jego życiu osiem tysięcy lat wcześniej. Jak to możliwe, że się nią nie znudził? Dlaczego serce bije mu szybciej, ilekroć ją widzi? Jaki cud zapobiega osłabieniu zmysłów, które na ogół wywołuje przyzwyczajenie? Tym cudem jest Nura: z nią każdy raz jest tym pierwszym. Jej obecność lśni z taką mocą, że odsuwa poprzednie spotkania w cień. Nura zamieszkuje tylko teraźniejszość. Niezawodną tarczą odpiera nostalgię.

O czym myśli Nura? Interesuje się obecną sytuacją, niebezpieczeństwami, które nam grożą, komunikatem Britty. Obrazy z przeszłości bynajmniej nie rozpraszają jej uwagi, podczas gdy do mózgu Noama wkradają się natarczywe wspomnienia: przybycie Nury do położonej

nad jeziorem wioski, w której mieszkał w dzieciństwie; pierwsze wypowiedziane przez nią zdanie: „Nie patrz tak na mnie, bo zajdę w ciążę”; ich trudność z wyznaniem sobie miłości; ich uściski; ich bolesne doświadczenia; ich rozstania i ponowne spotkania, które oczyszczały ich z uszczypliwości i czyniły niewinnymi, dotkniętymi amnezją; a potem leki na nieobecność, zazdrość, rozgoryczenie; i wreszcie, zawsze, ponowne spotkanie...

Noam, świadomy, że błądzi myślami, potrząsa głową i usiłuje się skupić na naglących problemach. W Libanie, w Arce, kryjówce survivalowców, odkrył w piwnicy tajny arsenał, w którym grupa terrorystyczna współpracująca z różnymi zespołami szykuje się do przeprowadzenia zamachu na skalę światową. Według członków tej paramilitarnej organizacji Ziemia przestaje się nadawać do życia, a ludzkość stoi w obliczu kataklizmu, za który tylko ona sama jest odpowiedzialna. Na podstawie właściwej oceny obierają bezsensowną taktykę: przygotowują się fizycznie i materialnie do przetrwania tego upadku, wchodząc w posthistorię, a jednocześnie pragnąc ją przyspieszyć. Na rozkaz ich przywódcy zostanie zapoczątkowana operacja „Jeźdźcy Apokalipsy”. Komórka Zachariasz wysadzi w powietrze pięć elektrowni atomowych w Stanach Zjednoczonych, a inne frakcje zrobią to samo w Europie, Rosji, Chinach i na Bliskim Wschodzie.

Noam ukradł komputer libańskiej szajki. Dane przesłano właśnie do Szwecji, gdzie pewien haker, geniusz informatyki, najlepszy demaskator, pracuje z Brittą Thoresen. Kody zostały złamane, a spiskowcy są wykryci. Po wspólnej decyzji podjętej przez Brittę i jej zespół, a także przez Noama, obecnie chodzi o podanie do publicznej wiadomości informacji o nadchodzącym zagrożeniu. Termin się zbliża...

– Ile godzin zostało na interwencję, zanim elektrownie zostaną zaatakowane? – pyta Noam.

Nura, nagle odprężona, odpowiada jednym tchem:

– Tak naprawdę polowanie na terrorystów już się zaczęło.

– Britta nie zmobilizowała jeszcze polityków...

– Ależ tak, przekonała ich prywatnie i zapoczątkowali obławę. To, co zobaczymy, jest tylko inscenizacją: Britta będzie udawać, że ostrzega ludzi przed zamachami, a rządy będą udawać, że dowiadują się o kryzysie.

– Co? Britta zgodziła się na tę farsę?

– Zyskaliśmy kilka cennych chwil. Przemówienie Britty byłoby równoznaczne z uprzedzeniem terrorystów. Lepiej więc było zatrzymać ich wcześniej. Policja w krajach, których to dotyczy, przystąpiła do... Ach, oto i ona!

Britta pojawia się na ekranie z zaciśniętymi szczękami, piorunującym spojrzeniem, zmarszczonymi brwiami. Ściąga wargi, zanim padają słowa:

– Jesteśmy w stanie wojny. Kto jest wrogiem? Nie inny naród, jak w przeszłości. Przeciwnikiem jesteśmy my sami, arogancka, zubożeniła ludzkość.

Gdy Britta wygłasza oskarżycielską mowę, wzrok Noama przenosi się z nastolatki na Nurę. Czy są do siebie podobne?

Przypominają raczej siostry niż matkę i córkę, ponieważ wiek Nury zatrzymał się na dwudziestu pięciu latach, a Britta wychodzi z dzieciństwa, chociaż jej policzki, szyja i puszyste, delikatnie kręcone włosy jeszcze tam zostały. Obie mają wyraźnie owalną twarz, mały, kształtny nos, aksamitne brwi i gładką cerę. Za to ich podbródek, kości policzkowe, tęczęwki, krzywizna skroni i kolor skóry nie mają ze sobą nic wspólnego. Matka i córka okazują się bliższe sobie pod względem doskonałości twarzy niż pod względem rysów.

Jedno nie ulega wątpliwości: pewność siebie przeszła z pierwszej na drugą. Podobnie jak Nura Britta wie, jak zyskać posłuch. Niezależnie od tego, czy milczy, czy mówi, jej usta mają wiele do powiedzenia. Najpierw oznajmiają: „Jestem panią siebie”, potem dodają: „Swobodnie wyrażam swoje opinie” i jeszcze: „Jesteście próżni”. Czy to milczące, czy gadatliwe, jej usta napominają.

Noam zmusza się, żeby zrezygnować z obserwowania Nury i posłuchać nastolatki.

– Jesteśmy w stanie wojny. Niektórzy to wykorzystują. Radykalni survivalowcy zamierzają przyspieszyć koniec świata, żeby pogrążyć nas

w chaosie. Dzięki wiarygodnym kontaktom dowiedziałam się o istnieniu siatki terrorystycznej skłonnej do przeprowadzenia zamachów. Ci fanatycy planują uszkodzić kilka elektrowni atomowych, zapory wodne, internetowe banki danych. A więc już nie czas zadawać sobie pytanie, czy należy produkować prąd, wykorzystując energię jądrową, zastanawiać się nad szalonym zużyciem energii, do którego prowadzi informatyka. Nie, dziś ważne jest dla nas to, żeby zapobiec tym działaniom i powstrzymać tych osobników. Natychmiast! Mój zespół udostępni władzom wszystkie uzyskane informacje. Mam nadzieję, że tym razem politycy wezmą pod uwagę zagrożenie. Jeśli je zlekceważą, jutro i tak stracą władzę.

Britta cofa się nieznacznie, a ów ruch wyraża całą jej pogardę dla rządzących, po czym powstrzymuje się w samą porę, dobrze wiedząc, że o jedno słowo za dużo, zwłaszcza szczere, zaszkodzi jej celom.

Natychmiast pojawiają się mikrofony i unoszą się w kierunku jej klatki piersiowej, wysięgniki zawisają nad jej głową, padają pytania. Każdy reporter przybliża swój czujnik, żeby zmusić ją do odpowiedzi. Prośby zderzają się ze sobą, tworząc hałaśliwy gwar. Britta się wycofuje, poważna, z nieprzeniknioną twarzą. Nadbiega trzech ochroniarzy, dając do zrozumienia barierą mięśni, że wywiad dobiegł końca.

– Doskonale! – szepcze Nura.

Przeszukuje rozmaite zagraniczne kanały, żeby sprawdzić, czy media transmitują przemówienie Britty, czy ich komentatorzy analizują jej przesłanie, czy sfery polityczne reagują.

– Operacja się udała! – oznajmia. – To zasługuje na toast, prawda?

Kieruje się do barku i bierze butelkę lagavulina.

– Szklaneczka whisky to głupstwo w porównaniu z tym, o co toczy się gra, zgoda, ale nie przychodzi mi do głowy nic lepszego.

Siada obok Noama, a jej balsamiczny zapach budzi w nim rozkoszne wspomnienia. Trącają się kieliszkami.

Wziąwszy do ust łyk alkoholu, Noam zatrzymuje aksamitny płyn na języku i długo rozprawdza go po podniebieniu, delektując się korzennym, torfowym smakiem palącego trunku. Pod wpływem tego

wyśmienitego szczypania rozmyśla o ustach Nury zniewolonych przez te same aromaty. Ma ochotę ją pocałować.

Kątem oka dostrzega, że ona nie podziela jego nastroju. Wpatrzona w ekran analizuje reakcje dziennikarzy w jakimś amerykańskim studiu.

Noamowi coś nie pozwala się odprężyć. Wydarzenia ostatnich dni nie dają mu spokoju. Czuje ulgę, której nie towarzyszy żadna radość, raczej ulgę akrobaty zaskoczonego, że udało mu się uniknąć upadku, a ta chwila wytchnienia bynajmniej nie łagodzi jego lęku, lecz go potęguje.

*

Jeszcze kilka chwil... Wkrótce się dowiedzą, czy siły zbrojne aresztowały aktywistów.

Czas zwalnia, minuty nie trwają już sześćdziesiąt sekund, ale sto dwadzieścia, podobne do ostrzy, które bardzo powoli wbijają się w skórę.

Nura, Britta, Noam i Sven bardzo by chcieli się zmusić do optymizmu przy tym okrągłym stole w Café Opera. Matka i córka celowo wybrały ten spokojny znajomy lokal, w którym zdarza im się jadać kolację przed spektaklem. Zwykle skutkiem dekoracyjnej przesady jest pobudzenie uwagi: nie ma tu ani centymetra, który nie zostałby przystrojony, od boazerii z czerwonego orzecha i gipsowych róż na ścianach przez obrazy, które niczym lukarny otwierają przestrzeń na sielskie sceny, aż po kopułę utworzoną przez barwne witraże z kwiatowymi motywami. Korowód kelnerów w białych marynarkach oraz kierownik sali we fraku regulują serwowanie dań, w których mieszają się śledzie, dorsz, ziemniaki, sernik. W tej wystawnej scenerii słychać i Purcella, i Händla, i Mozarta, chociaż wystrój jest zdecydowanie secesyjny. Zazwyczaj ten urok działa i otula klientów swoim ciepłem, lecz nie tego wieczoru w przypadku tej czwórki... Podczas gdy restauracja rozbrzmiewa kuszącymi szmerami, przy ich stoliku panuje grobowa cisza.

Wiedzą, że wszystko może jeszcze spalić na panewce, jeśli władze okłamały ludność, bagatelizując niebezpieczeństwo, żeby nie wywołać paniki. A przecież dokładnie w tej chwili ważą się losy cywilizacji.

Britta z opuszczonymi powiekami przygląda się plecionce ze sznurków na swoim nadgarstku; Nura przebiega wzrokiem sufit; Sven, jej mąż, gładzi brodę. Czekają. Na początku wieczoru zmuszali się do proponowania tematów konwersacji, lecz te zamierały na perkalowym obrusie, więc zrezygnowali i już nic nie mąci ich niecierpliwości.

Noam zastanawia się nad tysiącem rzeczy. Z jednej strony, zupełnie tak samo jak u pozostałych osób, jego myśli powracają do uporczywego pytania: czy uda się na czas powstrzymać fanatyków? Z drugiej obecność trojga milczących rozmówców wywołuje natłok wątpliwości: kim jest ten Sven? Dlaczego Nura go kocha? Jak mu się udało zrobić jej dziecko?

Noam zastanawia się tym bardziej gorączkowo, że wie, iż Nura zataiła zarówno ich wiek, jak i trwającą osiem tysięcy lat namiętność. Nikt nie wydobędzie prawdy z tej otchłani. Zresztą Sven i tak by w to nie uwierzył. W przekonaniu Szweda Noam, który przybył z Bejrutu i z Dubaju z ekskluzywnymi informacjami, jest tylko zwykłym towarzyszem broni.

Wszystko, czego Noam dowiaduje się o Svenie, jest nie do zniesienia. Ten wysoki trzydziestokilkulatek ma co prawda subtelne, ascetyczne rysy, lecz Noamowi przeszkadzają przydające mężczyźnie krzaczastego wyglądu bardzo jasne, rozczochrane włosy, na których osiada popiół z papierosa, oraz gęsta broda zarastająca szyję, a także pomięte ubranie, wytarte dżinsy i ocieplane buty. Nie sposób odgadnąć jego kształtów pod tym strojem niechlujnego drwala. Na jego przedramieniu można natomiast dostrzec więcej żył niż mięśni. Czy jest szczupły, smukły, dobrze zbudowany, czy też żałośnie chudy i kościsty? O co ociera się Nura? O coś miękkiego czy żylastego? Czy jednak kokietka oszalałaby na punkcie stracha na wróble? Możliwe, bo gdy przed chwilą przeszła tuż obok nich jakaś elegancka kobieta, roztaczając wokół siebie woń paczuli, Sven wyraził wstręt do perfum, a następnie oznajmił, że „nasze czasy zmuszają

DO TAKIEJ MIŁOŚCI ZDOLNI SĄ TYLKO BOGOWIE

ŻEBY NIE CIERPIEĆ, TRZEBA BY NIE KOCHAĆ.
ŻEBY NIE KOCHAĆ, TRZEBA BY PRZESTAĆ ŻYĆ.

Nad Noamem ciąży klątwa – przez nią od stuleci umiera i wciąż się odradza. Również od stuleci podąża za Nurą – kobietą, którą kocha ponad wszystko i z którą nigdy nie było mu dane zaznać pełni szczęścia. Gdy po raz kolejny budzi się z wieloletniego snu w otoczonej wodami Nilu świątyni, dowiaduje się, że został uznany za wcielenie Ozyrysa – pana życia i śmierci. Czy zdoła udźwignąć brzemię przypisywanej mu boskiej natury? Czy odkryje, kim jest bogini, z której rozkazu został zniewolony? I czy wreszcie odnajdzie ukochaną?

W trzecim tomie cyklu *Podróż przez czas* Éric-Emmanuel Schmitt zabiera czytelników do Memfis – stolicy starożytnego Egiptu – do przybytków rozkoszy, Domu Umarłych, hebrajskiej dzielnicy i pałacu faraona. Autor prowadzi nas tropem Noama i Nury, czerpiąc z najpiękniejszych mitów i przypowieści. Losy Ozyrysa i Izydy splatają się z dziejami Mojżesza, a dramat pałacu egipskich rozgrywa się na tle piramid.

Ciemne słońce to opowieść o bezgranicznej sile miłości, ludzkich marzeniach i ambicjach, ale też o odwiecznej walce dobra ze złem. Stawia ważne, wciąż aktualne pytania i pozostawia nas w oczekiwaniu na to, co przyniesie kolejny wschód.

znak
KSIĘGARNIA

E-book dostępny na
woblink.com

Cena 64,99 zł

ISBN 978-83-240-9894-1



9 788324 098941 >

